

HENRYK JAROSZEWICZ

Henryk Jaroszewicz

Wisznice, pow. Włodawa

Wisznice, 19 czerwca 1946 r.

Moje przeżycie wojenne

Jak front przechodził, to byłem w okolicy i siedziałem w schronie. Kiedy już Sowieci byli w Wisznicach nad ranem, to poszliśmy do domu. Kiedy szliśmy, to mostu już nie było i leżał bal na rzece i przeszliśmy przez ten bal. Kiedy zaszliśmy na rynek, to Sowieci już byli. Ja poszedłem do domu zobaczyć, czy jeszcze nie spalony. Pobyłem koło domu i potem chodziłem koło samochodów niemieckich, które [Niemcy] pozostawili. Poszedłem na rynek znowu i tam koło dzwonnicy znalazłem granat. Zacząłem go rozbierać i on zaczął psyczeć, to go rzuciłem pod nogi Lesiuka [?]. [Granat] wybuchł i nas poranił, i zaczęliśmy lecieć do domu, a kiedy leciałem, to tylko słyszałem, jak krew kapła. Jakiś Sowiet nas zatrzymał i poprowadził do doktora, zrobili mi opatrunek i zanieśli mnie do domu. Za parę dni, kiedy było już gorzej, to mnie powieźli do szpitala do Włodawy i tam leżałem cały miesiąc, a potem mnie zabrali do domu i chodziłem do doktora w Wisznicach na [zmianę] opatrunków.